

Jan Skórzyński: Pokolenie w poszukiwaniu metryki

Czy istnieje pokolenie stanu wojennego? Czy ludzi urodzonych w połowie lat 60. łączy coś więcej niż wspomnienie młodości spędzonej w cieniu rządów generała Jaruzelskiego? – pisze Jan Skórzyński.

Wydana w 25. rocznicę 13 grudnia książka „Wojna pokoleń” próbuje na te pytania odpowiedzieć. Ze skutkiem niejednoznacznym. Problem bowiem w tym, że należący do tej generacji autorzy temu sami nie mają w tej kwestii pewności. Nie ułatwiają sobie zresztą zadania, posługując się chętniej formą filozoficznego czy literackiego eseju niż historyczno-socjologicznego konkrety. Chyba najjaśniej rzecz wyklada Dariusz Gawin, zwolennik tezy o odrębności „pokolenia stanu wojennego”, wyrosłego w czasach godziny milicyjnej, ale też pierwszego wychowanego w nowoczesnej kulturze masowej.

Brak lewicowych złudzeń i marzeń o socjalizmie z ludzką twarzą („socjalizm tout court latał z pałami po Krakowskim Przedmieściu”), antykomunizm wyssany nieledwie z mlekiem matki – te cechy, zdaniem Gawina, odróżniają jego pokolenie od generacji '68. Agata Bielik-Robson twierdzi jednak, że o ile tamta generacja miała swoje wyraziste i jakoś, mimo wszelkich różnic, wspólne dla młodzieży zachodniej i wschodniej Europy wydarzenie założycielskie, to jej

pokoleniu „nie przysługuje żadne Wydarzenie, tylko długa, szara, nudna, beznadziejna dekada, o której nikt w Polsce nawet nie chce pamiętać, nie mówiąc już o naszych rówieśnikach z Zachodu”.

Uwidoczniona w zagranicznych kontaktach nieprzekładalność doświadczeń idzie w parze z dojmującym brakiem własnego języka, którym dałoby się wyrazić swoje niepowtarzalne przeżycie formacyjne.

Czy jednak w zbiorowej biografii dzisiejszych czterdziestolatków jest wydarzenie, które można za takie przeżycie uważać? Trudno tak traktować lata stanu wojennego – było to przecież doświadczenie wszystkich ludzi zaangażowanych w 1981 roku w sprawy publiczne i metrykalne rozróżnienia nic tu do rzeczy nie mają. Roku 1989 autorzy „Wojny pokoleń” sami nie chcą z kolei traktować jako punktu krytycznego swoich biografii – tyleż z powodu braku poczucia współautorstwa, co z chęci zaakcentowania dystansu wobec ugody z komunistami. Ważniejszą cezurą niż upadek komunizmu jest więc dla nich wybór na prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, znamionujący triumf postkomunizmu i, jak rozumiem, zmierzch epoki „Solidarności”. Ale również i na rok 1995 patrzą z wygodnego dystansu, wciąż nie mając poczucia uczestnictwa w tworzeniu oblicza nowej Polski.

Ale właśnie – jakiej Polski? Osobiste wspomnienia przeplatają się w książce z refleksją metapolityczną, ale brakuje w niej zwyczajnej polityki. Nie w postaci partyjnych przepychanek pod hasłem: kto kogo?, ale w próbie odpowiedzi na najważniejsze pytania o model rozwoju Polski i o wybór tradycji. Byłoby to wskazane wobec deklarowanej chęci konfrontacji ze starszymi rocznikami. Autorzy „Wojny pokoleń” wyraźnie wskazują, z kim tę wojnę chcieliby toczyć. Ich adwersarzem

jest przywoływana wielokrotnie generacja roku 1968. Ludziom roku 1968 można wiele zarzucić, ale nie to, że są politycznie bezbarwni czy ideowo nieczytelnii. Najłatwiej więc odróżnić się od nich odmiennym zbiorem przekonań, innym sposobem widzenia i osądzania rzeczywistości. Wygląda jednak na to, że „pokoleniu stanu wojennego” trudno jest stworzyć taką wspólnotę. Z pewnością nie wystarczy do tego spoiwo antykomunizmu, zrodzonego w wyniku młodzieńczego spotkania z dyktaturą Jaruzelskiego i udziału w solidarnościowych „zadymach”.

O tym, jak wiele różnic dzieli dzisiaj ludzi kiedyś wspólnie ścierających się z zomowcami, świadczy dyskusja zamieszczona na początku tomu. Jej uczestnicy, podobnie jak starsi od nich kombatanci „Solidarności”, po upadku komunizmu poszli różnymi drogami, trafiając pod różne ideowe adresy. I tak jak tamtym trudno im zaakceptować ten wewnątrzpokoleniowy pluralizm. W pewnym momencie dochodzi nawet do sprzeczki o to, kto jak głosował w wyborach prezydenckich 1990 roku. „Darek głosował na Mazowieckiego, a za chwilę stwierdził, że jest i w gruncie rzeczy zawsze był – choć wcześniej jakoś to przeoczył – prawicowcem i konserwatystą. Podobnie było ze mną – z tą różnicą, że nie głosowałem na Mazowieckiego” – mówi Janusz Ostrowski. „Ja? Janusz, co ty mówisz?! – protestuje gwałtownie Dariusz Gawin. – Już w pierwszej turze głosowałem na Wałęsę, a w ogóle to nigdy nie głosowałem na żadną Unię – ani Demokratyczną, ani Wolności!”.

Między „Froncą” Grzegorza Górnego a „Lampą i Iskrą Bożą” Pawła Dunin-Wąsowicza, między „Teologią Polityczną” Marka Cichockiego i Dariusza Karłowicza a „Krytyką Polityczną”, gdzie publikuje Janusz Ostrowski – taki jest wachlarz publicznej obecności „pokolenia stanu

wojennego”. Z samego faktu różnorodności nic jednak tak naprawdę nie wynika. Pokoleniowa jednolitość jest przecież w dużej mierze mitem – także w odniesieniu do generacji '68. Adam Michnik i Antoni Macierewicz, Seweryn Blumsztajn i Marcin Król, Jadwiga Staniszkis i Jakub Karpiński – wszyscy żywo uczestniczyli w wydarzeniach 1968 roku, ale nigdy nie tworzyli ideowej wspólnoty (ale polityczną, w czasach KOR i „S”, jak najbardziej). Używając pojęcia „generacja '68”, mówimy tak naprawdę o środowisku dawnych „komandosów”, dla którego Marzec był przeżyciem kluczowym, choć nie był ani początkiem, ani końcem jego ideowej wędrówki. Grupa Adama Michnika dzięki swej nadzwyczajnej aktywności i wyrazistemu publicznemu zaangażowaniu przez lat bez mała czterdzieści po prostu przesłoniła inne środowiska, które swój sprzeciw wobec komunizmu także zapoczątkowały w 1968 roku – metrykalnie zbliżone, ale ideologicznie bardzo nieraz odległe.

Jeśli szukać w „pokoleniu stanu wojennego” grupy o równie konsekwentnym profilu, to dostrzec ją można w środowisku młodych konserwatystów, które utworzyło Warszawski Klub Krytyki Politycznej. Fragmenty ich nadzwyczaj spójnej propozycji ideowej można odnaleźć w książkach i tekstach publikowanych m.in. na łamach „Rzeczpospolitej”. Marek A. Cichocki, Dariusz Gawin, Dariusz Karłowicz, Robert Krasowski i Tomasz Merta z powodzeniem zajmowali się historią idei i literatury, politologią, filozofią polityczną. Dziś rozpoczęli swój marsz przez instytucje III – a może już IV – Rzeczypospolitej. Dokąd ich on zaprowadzi? „Czy pokolenie dzisiejszych trzydziestolatków – napisał dziesięć lat temu Dariusz Gawin – zdoła odegrać rolę pośredników pomiędzy dawnym kształtem polskiego życia a tym, który dopiero powstaje, czy będzie w stanie nie tylko uratować to, co było cenne w polskiej tradycji – odpowiedzialność

za los narodowej wspólnoty, duch krytycyzmu, patriotyzm – lecz również, zachowując istotę, przystosować do nowych warunków – pokaże dopiero czas”

Jan Skórzyński

Rzeczpospolita, Plus Minus

Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniania w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.